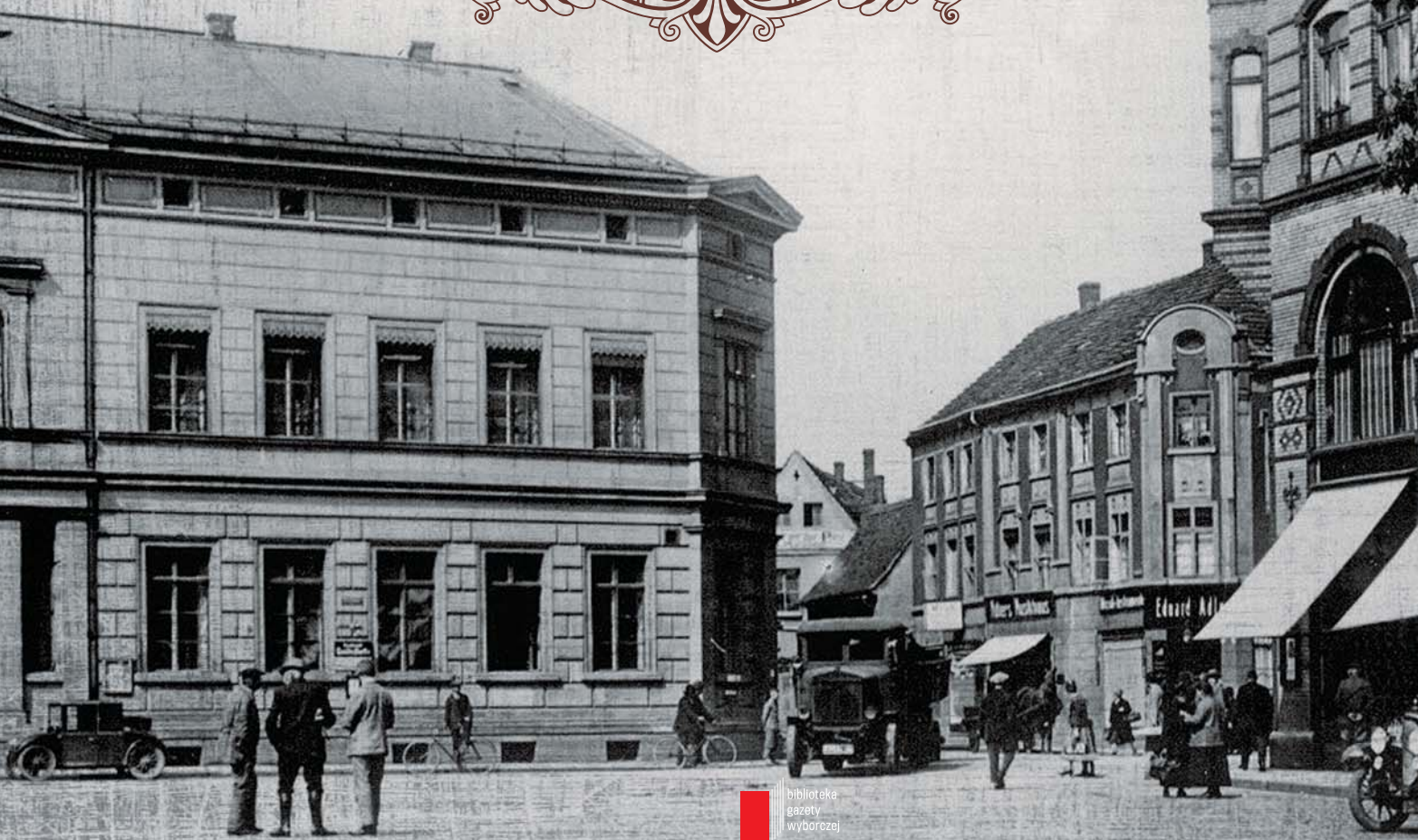




Gazeta Wieku



XX i XXI wiek w Zielonej Górze i okolicach





Gazeta Wieku

XX i XXI wiek w Zielonej Górze i okolicach



Redakcja
Artur Łukasiewicz



Wydanie drugie, poprawione i rozszerzone

Piękne Lubuskie

Ziemia Lubuska – zwana „zieloną krainą w dorzeczu Odry” – obejmuje swym zasięgiem tereny nad Nysą Łużycką, Obrą, dolną Wartą i środkową Odrą, granicząc od zachodu z niemieckimi landami: Brandenburgią i Saksonią, a po stronie polskiej z województwami: zachodniopomorskim, wielkopolskim i dolnośląskim.

Województwo jest jednym z pięciu regionów Polski o najczystszy środowisku. Na jego obszarze znajduje się ponad 500 zbiorników wodnych, a roślinność i rzeźba terenu zaskakują swoją różnorodnością. Dla ochrony tego terenu, którego blisko połowę stanowią kompleksy leśne – co daje regionowi pierwsze miejsce w kraju – utworzone zostały liczne rezerwaty, parki krajobrazowe i zespoły przyrodniczo-krajobrazowe.

Perłą Lubuskiego jest Międzyrzecki Rejon Umocniony – jeden z największych i najciekawszych systemów fortyfikacyjnych w Europie, udostępniony dla zwiedzających. Dziesiątki kilometrów podziemnych korytarzy, przemyślnie ukryte wśród lasów i łąk żelbetonowe bunkry, rozbudowany układ zapór, ruchomych mostów i kanałów od lat zadziwiają swym rozmachem i poziomem rozwiązań inżynierskich.

Wyjątkową atrakcją w skali europejskiej jest rezerwat faunistyczny „Nietoperek”. W podziemiach Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego co roku zimuje ponad 30 tysięcy nietoperzy, a wielbicieli natury zachwycą rezerwat ptactwa wodnego w Parku Narodowym „Ujście Warty”, krajobrazy Pojezierza Sławskiego i Łagowskiego oraz liczne malownicze ścieżki turystyczne przebiegające przez tereny parków krajobrazowych.



W regionie zachowały się do dzisiejszych czasów wciąż urzekające swoim pięknem liczne zabytki. Są to przede wszystkim obiekty architektury obronnej i sakralnej: zamki, kościoły, klasztory, dawne fortyfikacje i lapidaria. Liczne pałace i dworki ukryte są w małych miejscowościach lub wioskach. Na terenie Lubuskiego znajduje się Park Mużakowski, wpisany na Listę Światowego dziedzictwa UNESCO.

Wspaniałym przykładem architektury sakralnej jest pocysterski zespół klasztorny w Gościkowie-Paradyżu – perła architektoniczna na skalę ogólnopolską, gdzie od dekady rozbrzmiewają anielskie dźwięki podczas festiwalu Muzyka w Raju.

Naturalne walory przyrodnicze, bliskości natury, a także tradycje winiarskie powodują, że Lubuskie idealnie nadaje się na wypoczynek po wyczerpującym tygodniu na łonie przyrody pośród winorośli na Szlaku Wina i Miodu. To właśnie w naszym regionie muzyka grać będzie do końca świata i o jeden dzień dłużej: w Kostrzynie nad Odrą, gdzie odbywa się największy plenerowy festiwal w Polsce – Przystanek Woodstock. Lubuskie Lato Filmowe, Międzynarodowe Spotkania Zespołów Cygańskich „Romane Dyvesa” czy Międzynarodowy Festiwal Kina Autorskiego Quest Europe tworzą bogate zaplecze kulturalne naszej ziemi.



Lubuskie jest warte zachodu!





Szanowni Państwo!

Gorąco zachęcam do lektury wydawnictwa, które w interesujący i niebanalny sposób opisuje historię Zielonej Góry i okolic w XX i XXI wieku. Pragnę podkreślić, że Lubuskie – zielona kraina w dorzeczu Odry – to miejsce wyjątkowe, dlatego warto dokumentować życie naszego regionu. Dobrze wykorzystana szansa, jaką dało nam członkostwo w Unii Europejskiej, wyznaczyła dla Lubuszan nową jakość życia. Fundusz unijny w widoczny sposób zmieniły oblicze Lubuskiego, które rozwija się i pięknieje z każdym dniem. Z samego tylko Lubuskiego Regionalnego Programu Operacyjnego zrealizowano już 800 inwestycji o wartości ponad miliard sześćset milionów złotych. Za szczególnie istotne uważam te, które właśnie powstają, jak np. Park Naukowo Technologiczny Uniwersytetu Zielonogórskiego w Nowym Kisielinie. To innowacyjne centra nowoczesnych technologii, które zwiększą konkurencyjność regionu i sprawią, że Lubuszanie będą mogli realizować swoje zawodowe pasje. Jesteśmy też najbardziej przyjaznym i tolerancyjnym województwem, które dbając o przyszłość, nie zapomina też o tożsamości kulturowej i historii Ziemi Lubuskiej. Rozwój portu lotniczego zapewnia nam otwarcie na świat, a największa winnica w Zaborze jest świetnym przykładem powiązania pamięci tradycji i nowoczesności w ośrodku agrotechnicznym w Kalsku. W ochronie zdrowia też postawiliśmy na innowacje i sprzęt wysokospecjalistyczny. Jestem dumna z Lubuskiego Ośrodka Neurochirurgii i Neurotraumatologii, tomografu, rezonansu, gamma kamery, bo dzięki tym urządzeniom nasze życie i zdrowie naprawdę zyska na jakości. W Lubuskiem udało się także poprawić infrastrukturę - jeździmy dobrymi i bezpiecznymi drogami. Zadbaliśmy o bazę rekreacyjną, sportową i edukacyjną. Wszystkie te zmiany to efekt wspólnych starań mieszkańców i samorządowców. Razem, dzień po dniu, zmieniamy z zapalem nasz region.

Elżbieta Polak

Marszałek Województwa Lubuskiego



Zapraszam do Lubuskiego!



REDAKCJA: Artur Łukasiewicz

AUTORZY ARTYKUŁÓW: dziennikarze „Gazety Wyborczej” z lat 1993-2012:

Artur Łukasiewicz, Joanna Żarnoch-Chudzińska, Sylwia Sałwacka, Dariusz Barański, Robert Rewiński, Andrzej Tomasik, Waldemar Gruszczyński, Maja Sałwacka, Beata Tokarz, Cezary Konarski, Leszek Kostrzewski, Agnieszka Stawiarska, Tomasz Czyżniewski, Renata Ochwat, Paulina Nodzyńska, Łukasz Woźnicki, Mirosława Dulat i Włodzimierz Nowak

oraz
Wolfgang J. Brylla, Zbigniew Bujkiewicz, Zdzisław Piotrowski, Stefan Dąbrowski, Wiesław Myszkiewicz, Janusz W. Opaska, Marek Staniszewski, Aleksandra Łukasiewicz, Bartłomiej Kobiernik, Tomasz Nosowski, Radosław Przypis i Piotr Walania.

KOREKTA: Tamara Badowska, Agnieszka Spica

PROJEKT OKŁADKI: Adam Nawrocki

PROJEKT GRAFICZNY, SKŁAD I PRZYGOTOWANIE DO DRUKU:

Mariusz Spica

ZDJĘCIE NA OKŁADCE: plac pocztowy w Zielonej Górze, lata 20.

Ze zbiorów Muzeum Ziemi Lubuskiej

ZDJĘCIA: Zbiory Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze,
Czesław Łuniewicz, Bronisław Bugiel.

Fotoreporterzy „Gazety Wyborczej” w Zielonej Górze w latach 1993-2012:

Krzysztof Wojciechowski, Agnieszka Wocal, Marcin Olejniczak, Marcin Łobaczewski, Igor Morye, Sebastian Rzepiel, Daniel Adamski, Marek Lalko, Anna Kraśko i Michał Bedner

oraz

Ryszard Janowski, Leszek Krutulski, Wacław Hołyś, Archiwum Państwowe w Starym Kisielinie, Kronika Województwa Zielonogórskiego ze zbiorów Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki im. C.K. Norwida w Zielonej Górze, LRPO, archiwum NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze, KS Zastal, KS Lumel, Muzeum Obozów Jenieckich w Żaganiu, archiwum Teatru Lubuskiego, PSS „Społem”, archiwum MO w Poznaniu, BWA w Zielonej Górze, Filmoteka Narodowa, Archiwa prywatne Grzegorza Biszczanika, Marii Gołębiowskiej, Tadeusza Zgorzelewicza, Zdzisławy Kraśko, Edwarda Czernika, Jacka Walisa, Cezarego Konarskiego, Teresy Kielczykowskiej, Andrzeja Perlaka, Jadwigi Korcz-Dziadosz, Franciszka Smolarza, Mirosława Gancarza i Artura Łukasiewicza.

PRODUCENCI WYDAWNICZY: Małgorzata Skowrońska, Robert Kijak

KOORDYNACJA PROJEKTU: Magdalena Kosińska

© copyrights by **AGORA SA 2012**

WYDAWCA:

Agora SA
ul.Czerska 8/10
00-732 Warszawa

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
WARSZAWA 2012
ISBN: 978-83-268-0776-3

DRUK: Drukarnia Perfekt



tarzy konserwatorzy zabytków w jednym z reportaży zamieszczonych w naszej „Gazecie Wieku” wspominają, że w czasach PRL ich jedyną moralnością było doczekać lepszych czasów i ocalić dla następnych pokoleń ślady przeszłości. Niektóre z zabytków zaginęły bezpowrotnie w wojennej i powojennej zawierusze. Możemy mówić o naszej Troi, której już nie ma. W innych uratowanych są czasem hotele, restauracje, kawiarnie, instytucje, mieszkania. Gdzieś w ich murach kołaczę się ich duch zamierzchłej historii. Dla dziennikarzy i autorów tej książki, mających szczęście żyć w tych lepszych czasach, powinnością stało się ocalenie pamięci, odkrycie dla czytelników zawilości zielonogórskiej tożsamości. W miarę możliwości i talentu.

To przyświecało autorom ponad dziesięć lat temu, kiedy „Gazeta Wieku” ukazała się po raz pierwszy. Pozostawiła trochę niedosytu. Wiele istotnych wydarzeń w Zielonej Górze i okolicach nam umknęło, o wielu wiedzieliśmy za mało. Dlatego drugie wydanie różni się od pierwszego. Jest bogatsze w ikonografię. Przybyło tekstów, reportaży, wywiadów. Cel jednak pozostał ten sam: przywrócić pamięć, powiedzieć więcej o naszej tożsamości. A ta w przypadku Zielonej Góry jest trudna, wciąż toczy się o nią spór. Niemieckie ślady widać na każdym kroku, na szczytach domów, których dachy przypominają pikielhauby żandarmów, na secesyjnych ulicach, w ostatnich fragmentach napisów na murach zaniedbanych kamienic, parku, gdzie przed pół wieku był cmentarz.

Potem jest polska historia przesiedleńców, czas socjalizmu, budowa nowego, ponad 100-tysięcznego miasta, projektowanego jako przemysłowy kolos na zachodnich rubieżach. Są dekady pochodów, walki z Kościołem, stawiania pomników braterstwa, przerwane Czerwcem 1989 roku. Od tego momentu minęły dwa dziesięciolecia, w tym zaznaczone obecnością w Unii Europejskiej. Wystarczająco by podsumować zielonogórską samorządność, odpowiedzieć sobie, co zrobiliśmy z naszą wolnością. Czy wystarczająco zadbaliliśmy też o pamięć o przeszłości. Ta książka się z nią mierzy.

Artur Łukasiewicz

„Gazeta Wieku” nie powstałaby bez pomocy wielu instytucji i ludzi dobrej woli. Szczególnie dziękuję Muzeum Ziemi Lubuskiej za pomoc i cierpliwość. Dziękuję Czesławowi Łuniewiczowi i Janowi Muszyńskiemu za ważne rozmowy.

spis treści



ROZDZIAŁ I – 1900 -1910.....	strona 7
ROZDZIAŁ II – 1911 -1918.....	strona 23
ROZDZIAŁ III – 1919 -1929	strona 37
ROZDZIAŁ IV – 1930 -1938	strona 55
ROZDZIAŁ V – 1939 -1944	strona 77
ROZDZIAŁ VI – 1945 -1949	strona 87
ROZDZIAŁ VII – 1950 -1959	strona 107
ROZDZIAŁ VIII – 1960.....	strona 135
ROZDZIAŁ IX – 1961-1967	strona 143
ROZDZIAŁ X – 1968	strona 163
ROZDZIAŁ XI – 1969 -1979	strona 175
ROZDZIAŁ XII – 1980 -1982	strona 201
ROZDZIAŁ XIII – 1983 -1988	strona 215
ROZDZIAŁ XIV – 1989 -1991	strona 231
ROZDZIAŁ XV – 1992 - 2000	strona 243
ROZDZIAŁ XVI – 2001 - 2011	strona 263
ROZDZIAŁ XVII – LUBUSKIE W UNII	strona 279
ROZDZIAŁ XVIII – TOŻSAMOŚĆ	strona 291



ROZDZIAŁ I

1900 - 1910



Moda na Bismarcka



Niemcy zaczynają tęsknić do rządów kanclerza Ottona von Bismarcka, który po niesławnej porażce wyborczej w 1890 roku odsunął się od wielkiej polityki. W Grünbergu stawiają mu wieżę.

Bismarck zmarł w 1898 roku. Po jego śmierci Niemcy opanowała szalona moda na wyrażanie wdzięczności „żelaznemu kanclerzowi”, który jednocząc państwo, uczynił je europejskim mocarstwem. Dawnego władcę otoczono niemal kultem. Tęsknota za twardą ręką i finezją ojcowskiego rządzenia zawładnęła umysłami.

Za niepowodzenia w gospodarce, za panoszącą się biurokracją mieszczanie obwiniali rządzących. W powszechnym odczuciu to źli następcy zniszczyli dzieło genialnego kanclerza.

Najmniejsze miasteczka w każdym prawie zakątku stawiają charakterystyczne, efektowne wieże. Obowiązujący wzór architektoniczny opracował Wilhelm Kreis z Düsseldorfu. Architekt Kreis uważany był za najlepszego specjalistę od tego typu budowli. Zaprojektował wieżę, która pod względem architektonicznym przypominała grobowiec króla Ostrogotów Teodoryka Wielkiego w Rawennie. Teodoryk pasował do Bismarcka. Pod jego wodzą Ostrogoci, lud jak najbardziej germański, w latach 488-493 podbili Italię i tam założyli swoje państwo. Wieże były różnej wielkości, za-

leżnie od możliwości kasy fundatorów.

Zielonogórska wieża wyrosła w 1902 roku na uboczu, za miastem, pod wsią Wilkanów. Inicjatywę wykazało Obywatelskie Stowarzyszenie Rzemieślników i Winiarzy. Akurat Stowarzyszenie obchodziło 75-lecie swojego istnienia. Na patrona jubileuszu wybrano Bismarcka. W elitarniej organizacji ton nadawali politycy, kupcy i ogrodnicy związani z narodowymi liberałami lub konserwatystami. Wbrew socjaldemokratom, nazywanym konsekwentnie przez patrona wieży „antypaństwową sektą”, przeforsowali projekt. Mieszczańskie Stowarzyszenie Winiarzy jeszcze raz okazało siłę swoich wpływów. Przez pół wieku trzęśli życiem gospodarczym i kulturalnym. Nazwiska założyciela Edwarda Seidla czy sukienniczej rodziny Foersterów wyważyły wtedy w mieście wszelkie drzwi. Ponadto Winiarze błędnie wyczuli prokanclerzowe nastroje mieszczaństwa. Do Wilkanowa ciągnęły fale wycieczek i spacerowiczów. Gdyby kanclerz doczekał, sielanka trwałaby dłużej - myśleli grünbergczycy. luk



Sala gimnastyczna

Hucznie otwarto w 1901 roku nowoczesną salę gimnastyczną przy Hospitalstrasse (dzisiejsza ulica Moniuszki). Inwestycję sfinansowała w całości kasa miejska.

Drużyna w historii miasta Grünberg sala z dużym boiskiem, galeria dla kibiców, zapleczem dla sportowców była szczytem nowoczesności. Przekazana została, zgodnie z sugestiami rajców miejskich, na potrzeby oświatowe.

Jej zlokalizowanie nie było przypadkowe. Sala sportowa sąsiadowała ze skupiskiem szkół: katolickiej i ewangelickiej, powszechnej Volksschule, miejskiej i Stadtisches Friedrich-Wilhelm Realgymnazjum na pl. Słowiańskim. W planach zarządu miasta było jeszcze utworzenie Hilfsschule – szkoły specjalnej naprzeciwko budynku sportowego. **luk**

Na zabawę z deklamacją

Na zebraniu dzisiejszym zostało uchwalone, że po 2 latach pracy i w rocznicę, wyprawi Towarzystwo zabawę w sobotę 25 lipca na sali p. Jandla w Robuschu, jeśli sala będzie wolna. Zabawa ma odbyć się w następujący sposób: koncert, śpiew, deklamacje i monologi, potem taniec. Członkowie płacić będą wstępnego 50

fen., goście panowie płacą 50 fen., panie 25 fen. Goście mogą być wprowadzani tylko przez członków. Do deklamacji i monologów zgłosili się pp. Rakoniewski, Piętka, Antkowiak, Gaziński i śpiewem zajmie się p. Gaziński. **Zielonagóra, dnia 23 maja 1908 roku Zarząd Towarzystwa Rzemieślników Polskich w Zielonej Górze**



Z MIASTA



SERCE SAMARYTAŃSKIE. Zakonnice z Ewangelickiego Zgromadzenia Sióstr Samarytanek „Bethesda” osiedlają się w kamienicy Hellwiga przy ulicy Morwowej. Anna Borchers inicjuje budowę domu – szpitala specjalizującego się w zwalczaniu tuberkulozy. Planuje kaplicę, sierotnieniec i szkołę dla dziewcząt. Projekt opracował Hans Schuetz. Budynki rosną przy ulicy Zielonokrzyżowej, przy cmentarzu miejskim.

MŁODY BURMISTRZ. Rada Miejska rozpiła konkurs na stanowisko burmistrza. 1 lipca 1901 roku został nim Ernst Ouvrier. Urodzony w Kostrzynie 35-letni prawnik był sędzią Sądu Rejonowego w Krośnie Odrzańskim.

ŚMIERĆ BANKIERA. Zmarł Siegfried Abraham, bankier, najbogatszy przedstawiciel zielonogórskiej gminy żydowskiej, jeden z najbardziej wpływowych mieszczan ostatnich lat. Schedę po nim odziedziczył jego uczeń Louis Laskau. Idąc w ślady nauczyciela, awansuje błyskawicznie. W 1902 roku zostaje wybrany na członka Zarządu Miasta.

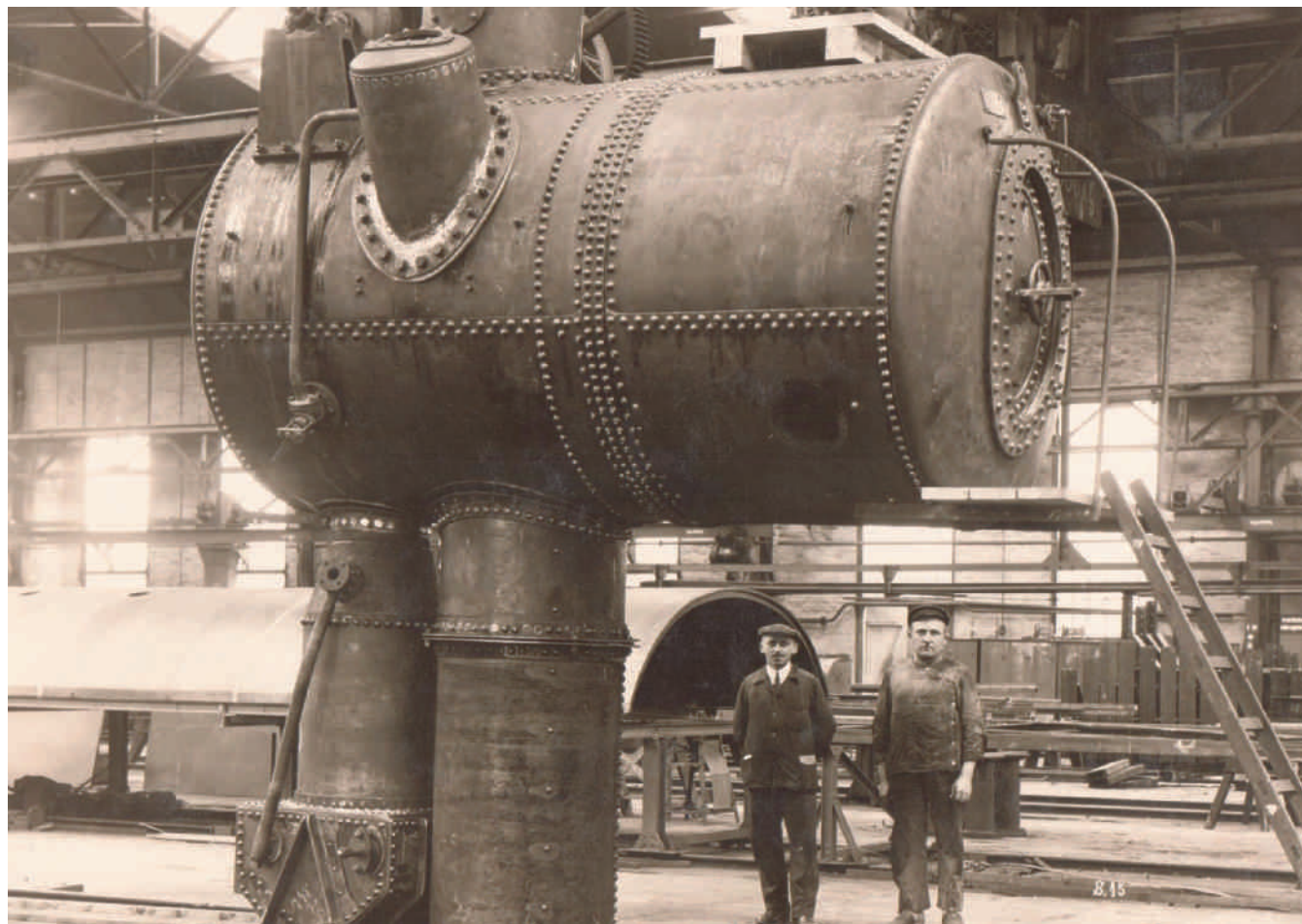
ODSZEDŁ FILANTROP. Na zawał serca zmarł 2 maja 1905 roku Hugo Soderstrom, jeden z najpopularniejszych mieszczan zielonogórskich, właściciel firmy wydawniczej i drukarskiej, redaktor naczelny „Grünberger Tageblatt”. Soderstrom zaczynał pracę w Śląskich Manufakturach Welny, gdzie zajmował się pionierską dziedziną promocji i reklamy. Potem przeszedł na własny rozrachunek, wykupując wydawnictwo i drukarnię od Fryderyka Weissa. Wydawał fachowy miesięcznik z branży tekstylnej oraz poradniki dla kadry urzędniczej. Był prezesem ubezpieczeniowego Towarzystwa Asekuracji. Mieszkańcy cenili go jednak za pracę społeczną. Fundował zdolnym dzieciom stypendia edukacyjne, wspierał finansowo miejską bibliotekę, sponzorował koncerty i Miejski Fundusz dla Ubogich. Założył w mieście Klub Szachowy. W końcu XIX wieku został nawet prezesem Wszechniemieckiego Związku Szachowego. Zielonogórcy strażacy nadali mu tytuł honorowego ogniomistrza.

BOCIAN NA SOŚNIE. Świątek niemieckich ornitologów zadziwiły zwyczaje pary bocianów białych z okolic Pyrnika nad Odrą (powiat zielonogórski). Ptaki zbudowały gniazdo na sośnie. Przypadek boćków określono jako zjawisko wyjątkowe na całym Śląsku i pierwsze w historii. Przez cały 1909 rok do Pyrnika ze Śląska zjeżdżały się ekipy naukowców przyrodników. O bocianie na sośnie zawiadomiło Staatliche Stelle für Naturdenkmalpflege (Państwowe Biuro Ochrony Pomników Przyrody). Opublikowało wtedy wyniki „spisu bociana białego na Śląsku”. Badacze obliczyli na terenie powiatu zielonogórskiego, w okolicach największych miast Zielonej Góry, Otynia i koło Zaboru w dorzeczu Odry 68 gniazd. Po korekcie zielonogórskiego przyrodnika Grühla liczbę gniazd określono na 56 zajętych i 16 niezamieszkałych. Wyniki oznaczały, że bocianów zastraszająco szybko ubywa. **luk**

Beuchelta ćwierć wieku w wagonach



W 1901 roku 25-lecie istnienia obchodzi zielonogórska fabryka Georga Beuchelta, producenta mostów i hal kolejowych, semaforów, wagonów, samochodów i maszyn rolniczych.



Powodzenie zielonogórski fabrykant zawdzięczał intratnym kontraktom kolejowym. Jako pierwszy w Rzeszy zaczął produkować kryte wagony towarowe i pasażerskie, tzw. pulmany. Produkował hale dworcowe, m.in. wrocławską. Rozkwit firmy przypadł na pierwsze lata XX wieku. Beuchelt wygrał przetarg na budowę kolei Damaszek - Bagdad. Biuro konstrukcyjne z 20 inżynierami radziło sobie doskonale z konkurencją. Wyszły z niego projekty mostów w Hamburgu, Berlinie, Gorzowie, Zgorzelcu, Krośnie Odrzańskim, zabudowy portu Haidar Pacha.

Zakład w Grünbergu rozpościerający się w okolicach dworca głównego zajmował prawie 30 tys. m kw. W 1902 roku otwiera w Berlinie filię zakładów Tiefbauabteilung. W tym roku przekroczył granicę kontynentu. Zdobywał zlecenie na zabudowę portu Haidar Pacha na Bliskim Wschodzie.

Georg Beuchelt urodził się 3 stycznia 1852 roku, zmarł 17 sierpnia 1913 roku w Grünbergu. Stał na czele Związku Konserwatywnego i Rady Inwestycyjnej Związku Konsumpcyjnego Fabryk Zielonogórskich. Żadbał też o karierę polityczną. Był posłem miejscowego okręgu w Lantagu.

Biuro
konstrukcyjne
z 20 inżynierami
radziło sobie
doskonale
z konkurencją.
Wyszły z niego
projekty mostów
m.in w Hamburgu,
Berlinie
i Gorzowie.

Tylko ciężka choroba uniemożliwiła mu start w wyborach do Reichstagu w 1912 roku. Cesarz niemiecki przyznał mu odznaczenie Rycerza Wysokiego Orderu. Wysłał okolicznościowy telegram z okazji urodzin i zaprosił na spotkanie do Berlina. Po jego śmierci lipską gazeta giełdowa oceniała jego majątek jako jedno z największych przedsiębiorstw w Niemczech. Firmę przejęła siostra Georga, Liddy Beuchelt. W testamencie polityk zapisał 50 tysięcy marek na budowę kościoła pw. Najświętszego Zbawiciela.

luk





Ucieczka do jamy przed kometa



Przerażeni mieszkańcy podzielonogórskiej wsi Zawada wczesną wiosną 1910 roku rzucili się do kopania ziemianek i jam. Schrony w ziemi powstawały w ogrodach, na polach i przy stodołach.

Zbliżała się bowiem „noc komety”, która od wieków wzbudzała w ludziach strach. Paniczną reakcją zawadzian próbowali na chłodno wyjaśnić dziennikarze i naukowcy.

Temat komety Halleya, regularnie pojawiającej się na niebie co 76 lat, nie schodził przez kilka miesięcy z pierwszych stron gazet od Wrocławia po Berlin. Kometę przedstawiano jako odwieczny konflikt cywilizowanego świata nauki z ciemnotą. Przypadek Zawady urosł w informacjach prasowych do symbolu klinicznego objawu „fatalnych zachowań”. - Jak się zagrody spala w ogniu piekielnym diabelskiego ogona Antychrysta, to gdzie się podziejemy? - tłumaczył kopanie ziemnych schronów dzien-

nikarzowi „Tygodnika Zielonogórskiego” jeden z mieszkańców.

„Tygodnik” poczuł się w obowiązku wyjaśnić ludziom zjawisko komety. Przytoczono dziesiątki wyników badań autorytetów naukowych. Powoływano się na astronoma Piotra Gassendiego, który już w XVII wieku twierdził, że „Komety rzeczywiście są straszne, ale na skutek naszej głupoty”. Zapewniano, że nie wywoła to żadnych zmian na ziemi czy w powietrzu. Wszystko na nic. Powszechnie sądzono, że komety są zapowiedzią nadzwyczajnych wydarzeń, śmierci władców, katastrof, końca świata. Pamięć o wyznaczaniu z ruchu komet daty ziemskiej zgłady okazała się silniejsza niż trzeźwy ton gazetowych donie-

sień o wytłumaczalnych zjawiskach w kosmosie.

Zawada przygotowywała się do przetrwania katastrofy. Dużą rolę odegrał w całej historii miejscowy pastor. Tłumaczył parafianom, iż warkocz komety zawsze przypominał rozwiane włosy wiemy albo karzący ostry miecz. I zawsze ostrzega przed katastrofą. Tak było przecież przed wielkim najazdem Turków na Europę w XV wieku. Pastor przestrzegał, stosując stary arsenał symboli, przed trzęsieniami ziemi, tajemniczym czerwonym deszczem, plagami zarazy i wielkimi pożarami, bo przecież „kometą jest, ogólnie biorąc, gwiazdą przerażającą, przepowiada wielki przelew krwi”, jak pisano w starożytno-

ści. Wzywał wiernych do gorących modlitw w intencji ocalenia i bicia się w piersi za ludzkie grzechy.

Do mieszkańców Zawady docierały ponadto informacje z całych Niemiec o sposobach zabezpieczeń przed kometa. Sprzedawano m.in. „środki przeciw gazom”, butle z tlenem. Towarzystwa asekuracyjne zarabiała na „ubezpieczeniach kometowych”.

Krytyczna „noc komety” upłynęła spokojnie. Nazajutrz francuski uczony Babinet powiedział o warkoczu: „Wielkie nie!”.

Napięcie opadło też w Zawadzie. Mieszkańcy zaczęli się przygotowywać do wrześniowego wielkiego festynu z okazji 500-lecia powstania wsi. **luk**



Srebrny winiak



Winiak Teodora Kulczyńskiego z zielonogórskiej firmy Wein Grosshandel und Cognac Brennerei przy ulicy Kupieckiej zdobył w 1904 roku srebrny medal na Targach Lipskich. Nazwa trunku „Zielonogórski Winiak Szlachetny” w pełni

odzwierciedla jego walory. Recepturę winiaku opracował senior kupieckiego rodu Marcin Kulczyński, który przekazał ją swemu synowi. Wysokoprocentowy alkohol o posmaku brandy kusił już złotobursztynową barwą. Był to winiak destylo-

wany z wytlóków winogron z miejscowych winnic. Tajemnica receptury tkwiła w leżakowaniu. Ekstrakt gronowego spirytusu powstawał przez 10 lat. W beczkach prawdopodobnie leżał następne pięć. Prawdopodobnie, bo Kulczyńscy, strze-

gąc swojego pomysłu, tajemnicę zabrali do grobu. Po sukcesie w Lipsku winiak Kulczyńskiego wyszedł poza powiatowe opłotki. Już wkrótce po nominacji ruszyły pierwsze transporty do Rosji, krajów nadbałtyckich i Austro-Węgier. **luk**

Barany ocalały

Największy pożar 1903 roku. Tuż po godz. 10 na alarm zabiły dzwony. Płonęły kamienice na rynku. Kto mógł, biegł ile sił w nogach, żeby zobaczyć największy pożar tego roku.

Był poniedziałkowy ranek 4 maja 1903 roku. Tego dnia w mieście odbywał się targ. Nagle rozzdzwoniły się kościelne dzwony: alarm, pali się! Ludzie wybiegli z domów, sklepów i warsztatów. Ci, którzy właśnie gdzieś pędzili, przystanęli, zadzierając głowy. Nad rynkiem unosiły się gęste czarne chmury. Z powodu pożaru tego dnia zawieszono nawet lekcje w szkole. - Aby obejrzeć pożar i pomóc w jego gaszeniu, zbiegli się ludzie z całego miasta - doniósł następnego dnia „Niederschlesisches Tageblatt”.

Palily się dachy trzech kamienic stojących naprzeciwko ratusza. Pożar zaczął się na strychu w pobliżu komina rzeźni Uhlmanna. - Ogień objął angielską manufakturę, a także fabrykę pana Beuchelta - napisała gazeta. Niewiele zdołało z tego pożaru uratować. Wystarczyło bowiem kilka minut, by ogień zajął schody kamienic, odcinając strażakom drogę na piętro. Zniszczył dwa domy, na szczęście sklep Raufmanna ocalał. Z rzeźni Uhlmanna udało się ocalić sporo mięsa, parę koszy z kielbasą i... kilka baranów, które przestraszone biegały po rynku.

Z 1903 roku zachowała się fotografia przedstawiająca gasze-



Z rzeźni Uhlmanna udało się ocalić sporo mięsa, parę koszy z kielbasą i... kilka baranów, które przestraszone biegały po rynku.

nie pożaru trzech kamienic koło ratusza. Ogień strawił już dach jednej z nich - na zdjęciu widać jedynie szkielec. Dym otulił szczyty dwóch sąsiednich domów. Na długiej drabinie sięgającej do okienka na poddaszu zastępyli strażacy. Przygląda się im tłum gapiów.

Tego dnia w Grünbergu wybuchły jeszcze cztery pożary, ale żaden z nich nie okazał się tak poważny jak ten w środku miasta.

Minęło zaledwie parę miesięcy i 18 sierpnia 1903 roku znowu paliły się trzy kamienice na rynku. I tym razem płonęła angielska

manufaktura produkująca wełnę. Pożar wybuchł o godz. 14.30 i trwał - jak podał „Tageblatt” - do sjęsty. W jednym z domów zapaliły się schody. Ogień momentalnie przeniósł się na sąsiednie kamienice. Po kilku minutach objął dachy. - Nasi strażacy byli wkrótce na miejscu - zapewniała gazeta. Jej redakcja znajdowała się w pobliżu pożaru i również była zagrożona. - Było bardzo niebezpiecznie - relacjonował dziennikarz. I apelował do czytelników: - Prosimy o wyrozumiałość, jeśli nasz dziennik otrzymacie dziś trochę później.

żar, saw

Wodny dobry świat



Zielonogórzanie dosłownie opływają w wodę. Skończyły się letnie kłopoty ogrodników, winiarzy i lokatorów robotniczych kamienic. W jednym z najwyższych punktów miasta przy ulicy Wodnej wyrosła wieża ciśnień.

Budowlę postawiono w sąsiedztwie „Wasserfabrik”, największego miejskiego ujęcia wody. Dzięki wielkości wieży (blisko 20 m) i zastosowanej technologii wyrównawczej ciśnienia wody w systemie wodociągowym woda dociera do wszystkich zielonogórskich domów i kamienic. A duże domy w 20-tysięcznym mieście rosną szybko, średnio 40 rocznie. Konstruktorzy wieży ciśnień myśleli o rozwoju miasta na pół wieku do przodu. Ekspersi z komunalnych wodociągów obliczyli, iż wieża i urządzenia wodne są w stanie zaspokoić potrzeby miasta liczącego 50 tys. mieszkańców. I to przy równoczesnym rozwoju przemysłu ciężkiego.

Burmistrz, zarząd miasta, lawnicy i radni zgodnie ogłosili zwieńczenie pewnej epoki. Budowa i modernizacja systemu wodociągów trwała nieprzerwanie od początku XVIII wieku. Natychmiast zaczęto snuć plany o wielkim kopaniu tuneli kanalizacyjnych.

luk



Czas Konzerthausu

22-tysięczny Grünberg w relacjach dziennikarzy z Frankfurtu i Berlina uchodził za „miasto kochające muzykę”.

Opinię tę potwierdzało życie muzyczne miasta - częste koncerty kilku chórów kościelnych i szkolnych, świetnie prosperujących dwóch księgarni z nutami, miejskiej orkiestry urządzającej popularne letnie koncerty ogródkowe.

Zimą i jesienią miejska orkiestra występowała zaś w hali fabrycznej przy ulicy Wrocławskiej prowizorycznie przerobionej na koncertową. Muzykę w Grünbergu rozkręcili społecznicy i przedsiębiorcy. Ci pierwsi, pod wodzą utalentowanego organisty i śpiewaka Hermanna Suckela, założyli Zielonogórskie Towarzystwo Muzyczno-Koncertowe. Wpływy Towarzystwa we władzach miasta były tak duże, że bez większych trudności otrzymywali dotacje. Z nich utrzymywali trzy chóry, dwa kwartety smyczkowe, orkiestrę dętą, kapelę, a nawet szkołę muzyczną. Sam lider Towarzystwa Suckel, uznany za skutecznego organizatora, został prezesem Dolnośląskiego Towarzystwa Śpiewaczego.

O tym, że na muzyce można było zarobić, świadczyło powodzenie kupca Künzela i jego rozrywkowej tancbudy połączonej z restauracją, co jakiś czas przystosowywanej



O tym, że na muzyce można było zarobić, świadczyło powodzenie kupca Künzela i jego rozrywkowej tancbudy połączonej z restauracją, co jakiś czas przystosowywanej na potrzeby filharmoniczne.

na potrzeby filharmoniczne, przy dzisiejszej ulicy Kopernika i Ciesielskiej. Künzel, niekwestionowany król zielonogórskiej muzyki i rozrywki końca XIX wieku, przekonał do siebie nawet wybredną publiczność, kiedy sprowadził w 1887 roku wielkiego pianistę i kompozytora Eugena d'Alberta.

Wkrótce monopolem Künzela wstrząsnął kupiec Karl Kiefer. Przy Berlinerstrasse (dziś ulica Jedności) zaczął przedstawiać specjalnie zaprojektowany „Konzerthaus”. Sala, jako jedyna w mieście pozbawiona nieprzyjemnego

dla melomanów odgłosu „pułdelkowego” i nędznej nośności dźwięku z pleneru, spełniała wszelkie warunki akustyczne.

Do dzieła zakończenia budowy „Konzerthausu” przyczynił się wspólnik Wilhelm Mietzke. Nawet w języku mieszczańską zaczęto określać jako „Mietzkes Konzerthaus”. Piętrowa sala typu teatralnego z trzema galeriami wielkością robiła piorunujące wrażenie. Pojedynczy spektakl w komfortowych warunkach mogła oglądać tysięczna publiczność. Przed podwyższeniem sceny miejsca starczało na klasyczną orkiestrę symfoniczną. Właściciele „Konzerthausu”, projektując salę, uwzględniali ewentualne powodzenie XIX- i XX-wiecznej opery i baletu.

Zaczęli fantastycznie, zapraszając Jana Straussa, syna wiedeńczyka Edwarda, a potem ucznia Henryka Wieniawskiego Ryszarda Czerwonkę.

Kiefer mógł spokojnie podpisywać angaże z muzykami wrocławskimi, drezdeńskimi, a nawet berlińskimi. W latach 1905-1908 nie mieli żadnych kłopotów ze ściąganiem markowych dolnośląskich i wielkopolskich muzyków. **luk**

Zabrały go anioły

W szpitalu dla nieuleczalnie chorych w Dreźnie 1 lutego 1910 roku zmarł na ciężką chorobę płuc poeta Otto Julius Bierbaum. Miał 45 lat. Zmarłego wpisano na listę ofiar artystów dekadencek „żyjących barwnie i krótko”.

Po latach wyjdzie na jaw, że był ulubionym poetą Marleny Dietrich, gwiazdy światowego kina i piosenki. „O takich poetach mówi się »zabrały go anioły«” – wspominała aktorka w pamiętnikach.

Otto Bierbaum urodził się w Grünbergu 28 czerwca 1865 roku w kamienicy przy ulicy Kupieckiej. Rodzina Bierbaumów wyjechała stamtąd parę lat później. Przyszły poeta na studia filozoficzne udał się do Lipska, Berlina i Monachium. Pochłonięty go świat cyganerii, zadymionych kabaretów, knajp artystycznych. Uległ filozofii Nietzschego, potem ekspresjonistom niemieckim. Poznał Gerharta Hauptmanna i Stanisława Przybyszewskiego.

Otto Julius Bierbaum nie stronił przy tym od literatury popularnej. Opracował i wydał zbiorek wierszy-piosenek niemieckich poetów i zatytułował książeczkę „Deutsche Chanson”. W przedmowie napisał, że współcześni poeci pragną pisać wiersze, które można nie tylko czytać w zacisznych gabinetach, ale i wykonywać na oczach radosnego tłumu. W ciągu roku sprzedano 20 000 egzemplarzy

Sen poprzez zmierzch

*Dalekie łąki w szarości
zmierzchu
Słońce dogasa
Gwiazdy nadciągają
Idę do najpiękniejszej
kobiety
Daleko przez łąki
w szarości zmierzchu
Głęboko w gąszcz
jaśminu*

*Przez szarość zmierzchu
w krainie miłości
Idę powoli
Nie spieszę się
Ciągnie mnie miękka,
aksamitna wstążka
Przez szarość zmierzchu
w krainie miłości
W błękitne, łagodne
światło*

*Otto Julius Bierbaum
(tłum. Sławomir Gowin)*



zbioru, który później wielokrotnie wznawiano.

W Monachium prowadził pismo „Moderner Musenalmanach”, gazetę walczącą o naturalizm. Głośno o Bierbaumie zrobiło się w momencie opublikowania jego skandalizującej powieści z życia bohemy „Stilpe” i zbiorku poezji „Spowiedź studencka”. Do Grünbergu nigdy nie wrócił. W lokalnym tygodniku publikował reportaże z podróży do Ameryki. Zyskał wtedy przydomek „zielonogórski Yankee-Doodle”. Zamieszczał rów-

nież popularne wiersze winiarskie i pieśni biesiadne.

Opisywano go jako typowego przedstawiciela artystycznej bohemy, pisarza utalentowanego i nieradzącego sobie w życiu osobistym. Bierbaum popadł w alkoholizm. Na opinie skandydysty zapracował licznymi romanсами. O kłopotach finansowych zaś przypominali wierzyciele.

Zostawił po sobie autobiograficzną esej „Portret mojego dobrego znajomego” i cudowny tomik erotyków „Miłosne rozterki”. Do niego sięgała właśnie Marlena Dietrich. **luk**



Coraz taniej na kolejach



Rok 1901. Podróż koleją żelazną w Prusach powinna potanieć. Za kilometr w czwartej klasie płaci się 2 fenigi, w trzeciej – 3 fenigi, w drugiej 6, a w pierwszej 8 fenigów.

Już w marcu 1891 roku powstał projekt, aby znieść czwartą klasę, a ceny biletów ustanowić odpowiednio na 2, 4 i 6 fenigów. Obecnie jest nadzieja, że kolejny projekt komisji znajdzie uznanie Landtagu. Za trzecią klasę płaćliby się wtedy 2 fenigi, za drugą 4, a za pierwszą 8 fenigów. Robotnicy, żołnierze i dzieci szkolne za podróż w 3. klasie płaćcą oczywiście tylko 1 feniga za kilometr. Natomiast wszystkie taryfy specjalne, jak np. bilety powrotne, abonamenty etc. zostaną zniesione. Podobnie jak - na razie tylko próbnie na niektórych liniach - dopłaty na pociąg-

gi pospieszne. Potanieją także taryfy bagażowe, a odprawa bagażowa będzie uproszczona.



Wiosną 1903 roku otwarto połączenie kolejowe Zielona Góra – Nowogród – Krzystkowie.



Zielonogórzanie nie mają nic przeciwko tańszym biletom. Mają gdzie jeździć. Wiosną 1903 roku otwarto połączenie kolejowe Zielona Góra - Nowogród - Krzystkowie. Rok później linię przedłużono o kilkanaście kilometrów do Bieniowa i Żar.

Zielonogórzanie mogli już, choć nieco okrężną drogą, docierać bezpośrednio do Berlina i Wrocławia - przez Żary, trasą dolnośląsko-marchijską.

W tym samym czasie rozpoczęto budowę linii kolejowej z Nowej Soli do Wolsztyna przez Konotop. Był to pierwszy krok do połączenia z Poznaniem. **db, luk**

ZEGAREK ZA TROJACZKI

Z niemalym zdziwieniem odnotowano w 1903 roku w Zielonej Górze pierwsze poważne spóźnienie pociągu. Osobowy z Głogowa, który na dworzec miał przyjechać o godz. 9.50, dotarł dopiero o 10.45. Okazało się, że na stacji w Bytomiu Odrzańskim doniesiono maszyniście, że właśnie urodziły mu się trojaczki. Tata zemdłał z wrażenia. Z tej okazji koleją ufundowała mu złoty zegarek.

żar

Na podst. „Na tropach dawnej Zielonej Góry” Jerzego P. Majchrzaka

Poświęcili Bethesdę



Pierwsze budynki szkolne Fundacji Bethesdy przy ulicy Zielonokrzyżowej, naprzeciwko cmentarza miejskiego, poświęcono 11 października 1905 roku.

Zaczęły działać: seminarium dla wychowawczyń przedszkoli, sierociniec i szkoła gospodarstwa domowego dla dziewcząt. Trwa jeszcze budowa szpitala. Pieniądze na inwestycję Zgromadzenie Sióstr Samarytanek zdobywało ze składek zakonu i mieszkańców miasta oraz miejskich dotacji.

Szpital szybko się rozwijał. W 1910 roku u sióstr Samarytanek w rejestrze zapisano trzytyśięcznego pacjenta.

W szpitalu i sąsiednim sierocińcu pracowało 200 sióstr, pielęgniarek i opiekunek. Działał oddział pediatrii i interny. Szpital znany był w regionie przede wszystkim ze świetnych wyników leczenia gruźlicy (tuberkulozy), jednej z najgroźniejszych chorób początku XX wieku. W szpitalu wykorzystywano odkrycia Roberta Kocha i najnowsze metody walki z chorobą płuc. Nic dziwnego, z Kochem, odkrywcą prątków gruźlicy, przyjaźnił się i współpracował prezes Fundacji Bethesda dr Ernst Ouvrier.

Niestety, jubileusz szpitala zakłóciła wiadomość o śmierci Kocha.

luk





Kąpiel dla wszystkich



Czegoś takiego kąpielisko z 60-letnią tradycją nie przeżyło. Latem 1904 roku Rada Miejska zniosła zakaz wspólnych kąpiei na basenie miejskim przy ulicy Źródlanej dla kobiet i mężczyzn.

Do tej pory kobiety miały wstęp na basen tylko dwa razy w tygodniu. Płeć męska w pozo-

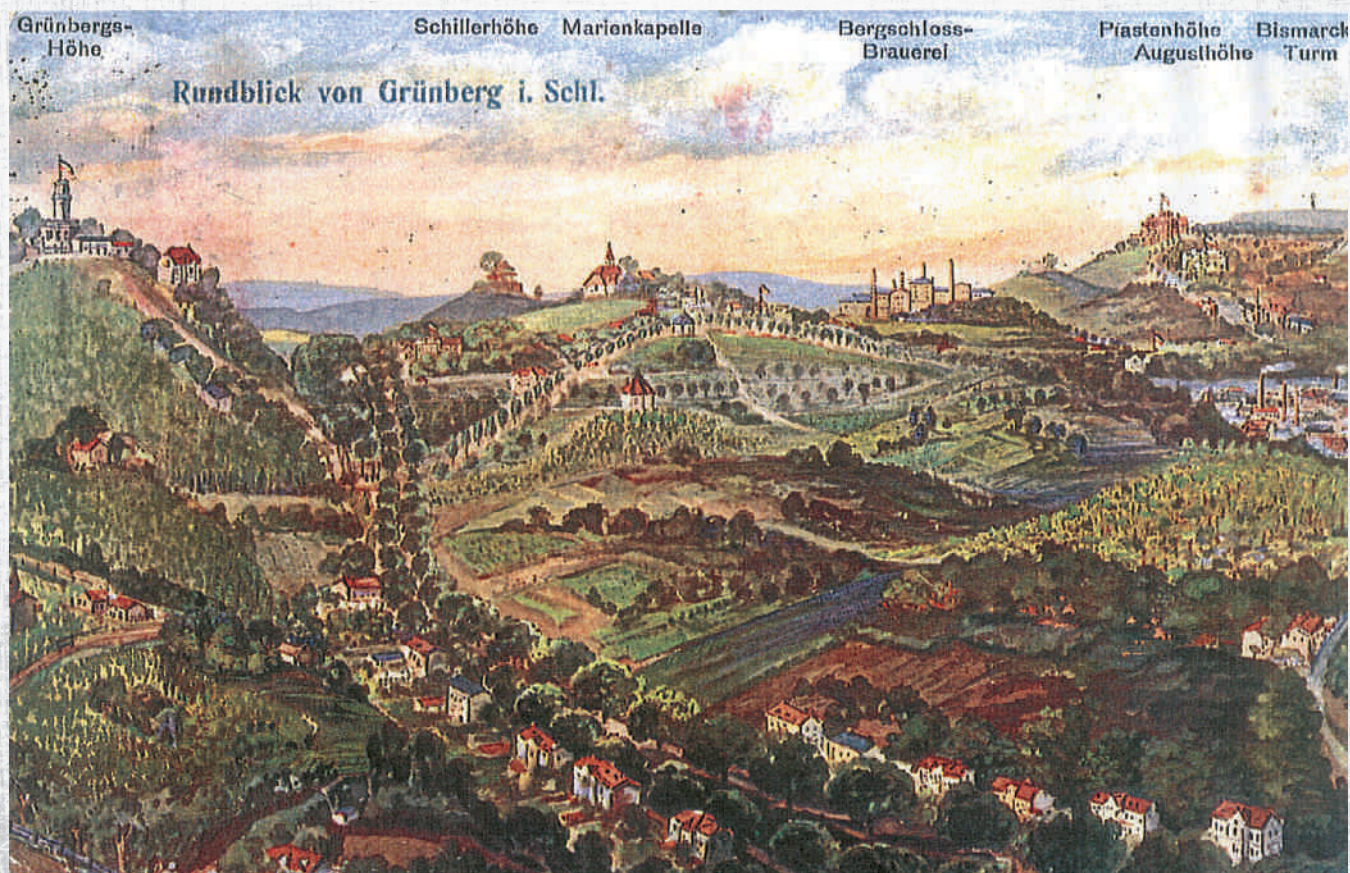
stałe. Narzekania na tę jawną niesprawiedliwość (padać zaczęło nawet słowo „dyskryminacja”) były ignorowane. Koedukacja na basenie wywołała sporą sensację i nieogładaną dotychczas frekwencję. Szukający wrażeń pojedynczy purytanie srogo się zawiedli - doniosła miejscowa prasa. **luk**

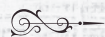
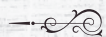
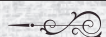


Koedukacja na basenie wywołała sporą sensację i nieogładaną dotychczas frekwencję. Szukający wrażeń pojedynczy purytanie srogo się zawiedli – doniosła miejscowa prasa.



Przedwojenny Grünberg na pocztówkach i zdjęciach







ROZDZIAŁ II

1911-1918

Kościół na dwa style

Uroczystość poświęcenia i przekazania klucza do staroluterańskiego Kościoła Chrystusowego 11 czerwca 1911 roku trwała cały dzień. Wzięli w niej udział zarówno członkowie zboru staroluterańskiego, przedstawiciele miasta, jak i liczni goście z bliższej i dalszej okolicy.

Ks. Heckert otrzymał z rąk pierwszego burmistrza Zielonej Góry przyznany przez cesarza order Czerwonego Orła czwartej klasy. Nowa świątynia wzbudziła spore zainteresowanie. Była ukoronowaniem obecności staroluterań w życiu miasta. Z drugiej strony była to perełka nowej architektury śląskiej.

Bryła kościoła stanęła przy placu Kaiser-Wilhelm Platz (obecnie plac Bohaterów). Kamień węgielny został położony dwa lata wcześniej. Na uroczystość zjechali do miasta m.in. ks. superintendent Gottlieb Fengler z Żagania, ks. Arnold Wilhelm Ludwig Jakobskotter z Gubina i ks. Johann Heinrich Alfred Engle z Czerwieni. Ranga wydarzenia - co podkreślali miejscowi notable - wynikała z faktu, iż ostatnią świątynię w Grünbergu postawiono dawno temu, w 1748 roku. Staroluteranie starannie przygotowywali się do budowy świątyni. Wykupili za 8,5 tys. marek parcelę od mistrza murarskiego Carla Mühlego. Inwestycja pochłonęła 60 tys. marek. Ofiary składali głównie wierni, ale tak naprawdę jeszcze raz zatriumfowała zielonogórska filan-



tropia, a dokładniej dwie kobiety filantropki: żona fabrykanta Branda i żona tajnego radcy Söderströma, mające spore wpływy w prężnym miejscowym Związku Kobiet. Ugięły się również władze miasta. Z wyasygno-

wanych z kasy 4,3 tys. marek wybrukowano teren wokół kościoła. Zabrakło jedynie pieniędzy na dzwony i nowe organy (te przeniesiono ze starej kaplicy).

Kościół zaprojektowany przez zielonogórskiego architek-

ta E. Schulzego łączył w sobie zanikające już neostyle i coraz modniejszą secesję. Budowlę zgodnie uznano za jedną tego typu na całym Śląsku.

Kościół staroluterański powstał w I połowie XIX wieku w akcie protestu przeciwko narzuconej przez króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III unii pomiędzy Kościołem luterańskim i reformowanym. Staroluteranie w XIX wieku przeżyli ciężkie chwile, ale oparli się pomysłom zjednoczeniowym Kościoła niemieckiego. „Tak zwana religia rozumu jest z reguły wyzuta albo z rozumu, albo z religii, albo z ich obojga” - tłumaczył na początku XIX wieku trwanie staroluteran przy tradycji znany orędownik odrębności ks. Klaus Harms. W odpowiedzi władze często zapowiadały ostateczne „rozprawienie się z wicherzycielami i separatystami”. Z Zielonogórskiego wyemigrowało wtedy do Australii 926 osób. Najtrudniejszy okres przeżywali nieliczni w parafiach Kożuchowa, Gubina, Czerwieni, Żar, Żagania, Sulechowa. I po pół wieku doczekali się świątyni.

wjb

Kolej jagodowa

Pierwszy pociąg Kolejki Zielonogórsko-Szprotawskiej wyruszył z dworca górnego 1 października 1911 roku. Przy marszach orkiestry ogłoszono finał największej w historii miasta całkowicie prywatnej inwestycji kolejowej.

Miejscowi przemysłowcy i bankierzy z zazdrością spoglądali na sukcesy kolei państwowej. Po otwarciu w 1904 roku linii kolejowej do Żar przez Bieniów Zielona Góra stała się węzłem kolejowym na północy Dolnego Śląska. Z miasta można było podróżować na północ, wschód i zachód. Niezagospodarowany trakt wiódł jedynie na południe. Czego nie przejęła publiczna kolej, zrobili miejscowi prywatni inwestorzy. Półtora roku przed uruchomieniem linii nawiązali kontakty z berlińskimi firmami i założyli spółkę akcyjną. Decydujące udziały w spółce miała berlińska firma Lenz&Co. Powstała kolej prywatna miała, licząc od dworca Zielona Góra-Górne Miasto, 47,4 km długości i kończyła się w Szprotawie. Pociąg zatrzymywał się w Jędrzychowie, Ochli, Jarogniewiczach, Radwanowie, Wichowie, Chotkowie, Siecieborzycach, Stypulowie, a kończył kursy w Szprotawie na dworcu głównym. Przy średniej prędkości podróży nieco ponad 20 km na godzinę, podróż z Zielonej Góry do Szprotawy trwała dwie i pół godziny. Dziennie odprawiano po trzy kursy w każdą stronę, przy czym nie wszystkie kończyły się w Szprotawie.

Tabor kolejki, wciąż wzbogacany o nowoczesne wagony, z po-



Chlubą był
dworzec Górne
Miasto. Budynek
stał na terenie
małej, nowoczesnej,
kompletnie
wypozażonej stacji.
Perony otaczała
parowozownia, rampy
załadowcze i bocznicę.

wodzeniem konkurował z innymi firmami przewozowymi. Spółka miała do dyspozycji 4 wagony osobowe II i III klasy, 2 wagony pocztowe, 14 kryte wagony towarowe i 26 otwartych. Cztery lokomotywy typu T-3 dostarczył główny udziałowiec Lenz&Co.

Chlubą spółki był jednak dworzec Górne Miasto. Budynek stał na terenie małej, nowoczesnej, kompletnie wyposażonej stacji. Perony dla podróżnych otaczała parowozownia, rampy załadowcze i bocznicę. Znajdował się tam też (zachowany do dziś) niewielki kran do

uzupełniania wody w tendrach parowozów.

Właściciele kolejki upatrywali zysk przede wszystkim w obsłudze ruchu towarowego. Swoich klientów szukali wśród rolników i przetwórców, ułatwiając im transport płodów do miasta. Kolejka do Szprotawy była również pionierskim przedsięwzięciem turystycznym. Była wygodnym dla mieszkańców środkiem transportu na wypadach do miasta na grzyby i jagody. Wśród zielonogórczan zyskała opinię „kolejki jagodowej”.

Wolfgang J. Brylla



Rozbiórka trykotaży

Koniec wojny był jednocześnie końcem fortuny Joanny Brand. Właścicielka zakładów trykotaży i luksusowych tkanin nie doczekała lepszych czasów, jak sobie zakładała. Fabryka zbankrutowała, gdyż tkanin na modne suknie, stroje kąpielowe i gimnastyczne nikt nie potrzebował. Obroty firmy spadły do minimum. Brand wierzyła, że przetrwa zły czas. Zajęła się działalnością w Narodowym Związku Kobiet i organizowaniem wśród zielonogórczan zbiórki pieniędzy i kosztowności na okręt podwodny typu Ubot, na pociąg pancerny i pomoc ofiarom wojny. Nie próbowała ratować fabryki. Odłożone oszczędności pozwalały Joannie Brand wieść spokojne życie rentierki we własnej willi przy ulicy Dworcowej. Nie patrzyła, jak halę fabryki trykotaży przy Świętej Trójcy (obecnie ulica Jedności) równają z ziemią zastępy strażaków, żołnierzy i robotników budowlanych. **luk**

Czyściej w ściekach

W 1911 roku Instytut Badań Jakości Wody we Wrocławiu przeprowadził badania jakości zielonogórskich ścieków. Negatywna opinia zdopingowała do działania władze miasta. Burmistrz wymusił na zielonogórskich zakładach sukienniczych zainstalowanie filtrów bębnowych, które na terenie fabryki wyłapywały zanieczyszczenia mechaniczne. W następnym roku obudowano kanał

Łączy od ulicy Licealnej. W 1913 roku przeprowadzono kanał odprowadzający z zabudowań przy dzisiejszej ulicy Moniuszki do rowu biegnącego na zachód od śródmieścia. Skanalizowano także 250-metrowy rów przy ulicy Wrocławskiej i Sienkiewicza. **luk**

na podstawie opracowania „Wodociągi i kanalizacja Zielonej Góry” pod red. Beaty Jilek, Jana Markowskiego, Zbigniewa Bujkiewicza i Tadeusza Dzwonkowskiego

Z MIASTA



BRUKWIANA ZIMA. Ostatnią wojenną zimę zielonogórczanie nazywali „brukwianą”. W sklepach i na straganach zabrakło nawet ziemniaków. Do miasta przestały docierać dostawy żywności od podmiejskich rolników, zobowiązanych do oddawania armii przymusowych kontyngentów. Brukiew, dotychczas pasza dla zwierząt domowych, była jedynym produktem nieobjętym reglamentacją.

A KOLEJ JEDZIE DALEJ. W końcu I wojny światowej, 16 czerwca 1918 roku, Towarzystwo Kolei Marchijsko-Poznańskiej z siedzibą w Gubinie uruchomiło 25-kilometrową linię kolejową z Sulechowa do Świebodzina. Wydarzeniu nadano spory rozgłos. W czasie kiedy fabryki i przedsiębiorstwa niepracujące na potrzeby wojny masowo plajtowały, sulechowska inicjatywa uchodziła za przykład sukcesu gospodarczego. Parę miesięcy później o dworzec w Sulechowie wojna się jednak upomniała. W okresie walk prowadzonych w czasie powstania wielkopolskiego na dworcu stacjonowały krótko dwa pociągi pancerne. Jeżdżąc pomiędzy Zbąszyniem a Sulechowem ostrzeliwały polskich powstańców.

ODCHODZĄ WIELKIE RODZINY. W październiku 1918 roku zmarł Wilhelm Sucker, jeden z najbogatszych mieszczan zielonogórskich, właściciel potężnych zakładów metalowych i maszynowych (dziś ulica Sienkiewicza). Rodzina Suckerów zaczynała w drugiej połowie XIX wieku od produkcji drobnych narzędzi ogrodniczych

i konfekcji metalowej. Do wybuchu wojny Suckerowie wchłonęli kilka manufaktur i zakładów. Fabryka zajmowała wraz z rodzinną willą tuż przy zakładach ponad 5 ha. Produkcję przestawiono na maszyny włókiennicze i rolnicze. Śmierć Suckera odczytano symbolicznie. Wraz z końcem wojny kończyła się epoka statycznych, bogatych rodzin mieszczkańskich.

ZMARŁA ANNA BORCHERS. niespodziewanie w wieku 48 lat w Zielonej Górze zmarła 6 października po wylewie krwi do mózgu siostra samarytanka Anna Borchers. To z inicjatywy tej niezwyklej osoby ze Zgromadzenia Bethesda wybudowano szpital, sierociniec, seminarium dla dziewcząt i przedszkole. Siostra Anna jako młoda kobieta straciła wzrok. Mimo to zrobiła karierę pedagogiczną. Jej podrechnik wychowania w przedszkolu obowiązywał w całych Niemczech.

ŚMIERĆ MUZYKA. 20 stycznia 1916 roku zmarł Hermann Suckel, założyciel pierwszego w Zielonej Górze Towarzystwa Muzyczno-Koncertowego. Był osobą niezmiernie popularną. Mówiono o nim, że „tchnął w zielonogórskie dusze muzykę”. Z jego inicjatywy powstało przed wojną kilka chórów i orkiestr. Był jednym z głównych dyrygentów Niemieckich Festiwalu Śpiewaczy Chórów Nieprofesjonalnych. Marzył o podobnym festiwalu w Zielonej Górze. Ten zaplanowany na 1915 rok się nie odbył. Suckel zmarł na wylew krwi do mózgu. Spekulowano, że przyczyną była wiadomość z frontu o śmierci jednego syna. **luk**

Organy Schlaga w świętej Jadwidze

Stare, zdezelowane organy w zielonogórskim kościele pw. Świętej Jadwigi Śląskiej zagrały ostatni raz 11 sierpnia 1912 roku. W ciągu miesiąca chór organowy i cały instrument zostały rozebrane.

Tak się złożyło, że dopiero po obchodach 500-lecia kościoła pw. św. Jadwigi, 16 października 1894 roku przystąpiono do remontu i renowacji kościoła. Prace trwały do 1902 roku, przy czym o nowych organach można było pomyśleć w następnym dziesięcioleciu. Instrumentu pochodzącego z 1817 roku nie dało się już uratować.

Od połowy września 1912 roku, po powiększeniu empyry, rozpoczęto montaż nowych organów. Zamówiono je w najsłynniejszej śląskiej firmie organowej, szczycącej się tytułem Dostawcy Dworu Jego Księżęcej Wysokości Księcia Albrechta Pruskiego oraz Nadwornego Budowniczego Organów Jego Cesarskiej Mości i Królewskiej Mości - Schlag und Sohne ze Świdnicy pod Wrocławiem. Warto odnotować, że wcześniej firma postawiła organy w kościele ewangelickim pw. Matki Boskiej Częstochowskiej (1906). Zamówiono także nową szafę organową. Wykonał ją, podobnie jak balustradę chóru, artysta z Nysy Franz Simon.

Instrument w stylu późnoromantycznym, oznaczony opusem nr 957, miał trakturę pneu-



Organy zamówiono w najsłynniejszej śląskiej firmie organowej, szczycącej się tytułem Dostawcy Dworu Jego Księżęcej Wysokości Księcia Albrechta Pruskiego.

matyczną, z 30 głosami rozdzielonymi na dwie klawiatury ręczne i jedną pedałową, odebrany został 19 października 1912 roku przez komisję w składzie ks. Sappelt, organista Gorille, dyrygent H. Suckel, w obecności Reinholda Schlaga. Organy poświęcono 20 października. Podczas uro-

czystości zabrzmiały historyczne „Te Deum” i „Kaisermesse” słynnego wrocławskiego kompozytora M. Brosiga. Była to uroczystość potrójna, bowiem obchodzono wtedy jeszcze święto patronki Śląska i jubileusz arcybiskupa diecezji wrocławskiej księdza kardynała Koppa. **wjb**

Pastor w Afryce



W zielonogórskiej prasie od 1913 roku zaczęły ukazywać się korespondencje z Południowej Afryki pastora Martina Jackela.

Afryka stała się wówczas jednym z najbardziej zapalnych miejsc na świecie. Burowie od ponad 10 lat walczyli o swoje państwo, a Brytyjczycy konkurowali z Niemcami o wpływy w afrykańskich koloniach.

Jak pastor trafił do Afryki? - pytali zielonogórzanie.

Martin Jackel odpowiadał kwiecieście: - 1 kwietnia ma dwa znaczenia: po pierwsze jest to dzień, kiedy bezkarnie można stroić sobie żarty, po drugie każdemu Niemcowi znany jest jako dzień urodzin Bismarcka. W takim właśnie dziwnym dniu przyszedłem na świat, i to nie tylko jako żart prima aprilisowy, ale prezent świąteczny i niedzielne dziecko, gdyż gdy rodzilem się w starym winnym grodzie, były właśnie wielkanocne dzwony (...) W październiku 1909 roku wstąpiłem do seminarium teologicznego Berlińskiego Towarzystwa Misyjnego. Po kilku latach nauki mogłem zostać skierowany do pracy w Chinach, niemieckiej Afryce Wschodniej i Południowej Afryce. Wybrałem Południową Afrykę, gdzie uczyłem się nie tylko miejscowych języków, ale też obyczajów czarnych".

luk, db

Grünberg idzie na front

Dwie kompanie Landwehry – milicji krajowej, czyli pospolitego ruszenia – tłukły butami o zielonogórski bruk świtem 2 sierpnia 1914 roku. Dzień wcześniej w Rzeszy ogłoszono powszechną mobilizację.

Kolumnę ustawioną w czwórki wiodła na rynek końska szpica z zawodowymi kawalerzystami w pikielhaubach i garnizonowa orkiestra z Sulechowa (Zielona Góra od 30 z górą lat nie miała garnizonu). „Trzeba wreszcie zrobić porządek z Serbami i sojuszniczą Rosją. Francja, jeżeli chce, jeszcze dostanie lekcję wojny jak w 1870 roku” - entuzjastycznie cytowały cesarza niemieckiego gazety. Poborowi w Grünbergu brali mundury, broń i plecaki w budynkach szkół zaanektowanych na punkty zborne. W pierwszym rzucie karty powołania otrzymało około 1000 mężczyzn z powiatu zielonogórskiego, którzy ukończyli 21 lat. Maturzystów kierowano na przeszkolenie podoficerskie.

- Na Boże Narodzenie będziemy z powrotem - żegnali żołnierzy mieszczanie. Narodowe uniesienie udzielało się tłumowi, który zaintonował hymn z pamiętnej wojny niemiecko-francuskiej. Kolumny Landwehry zmierzały na dworzec, skąd pociągi wyruszały na front zachodni, do Poznania, a dalej na Mazury i pod Łódź.

Entuzjazmu wojennego nie ostudziły pierwsze nekrologi.



Zielonogórskie pospolite ruszenie idzie na wojnę

Zielonogórzanki z Narodowego Związku Kobiet rozpoczęły zbiórkę pieniędzy na łódź podwodną i kolejne pociągi pancerne, przerabiane z osobowych w fabryce Beuchelta.

Miejscowi kronikarze skrupulatnie odnotowywali zabitych. W 1914 roku na frontach

zginęło 95 zielonogórzan, w następnym 203. Listę poległych otworzyli podoficer Friedrich Reinhold Mittman, w cywilu handlarz węglem, potem kanonier Otto Helbeg, z zawodu buchalter, garncarz Paul Vogel i technik budowlany Kurt Hemman.

luk

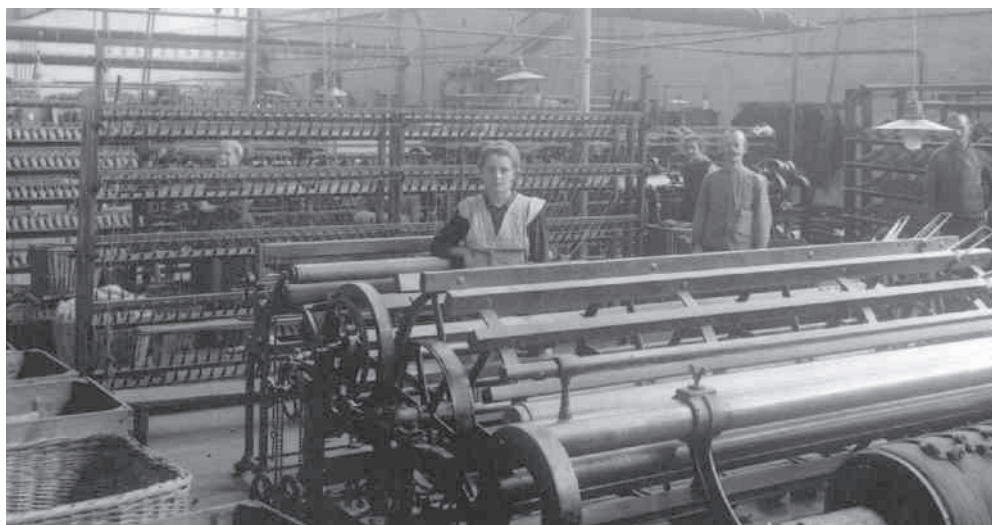
Nacjonalizacja sukienników

Wybuch wojny dla przedsiębiorców z Zachodu inwestujących w spokojnych Niemczech oznaczał katastrofę. W Grünbergu w pierwszych dniach wojny na mocy dekretu znacjonalizowano największe zakłady sukiennicze.

Właściciele potężnych Englische Wollenwaren Manufaktur (budynki późniejszej Polskiej Wełny) nie mogli liczyć na żadne zadośćuczynienie. Z dnia na dzień Anglia stała się wrogiem Niemiec. Cały majątek gromadzony od ponad 30 lat przeszedł na własność państwowej Spółki Akcyjnej Niemieckiego Przemysłu Wełnianego (Deutsche Wollenwaren Manufaktur Aktiengesellschaft). Na czele państwowego zarządu stanęli bankier z Głogowa Ludwig Hirschel i zielonogórski przedsiębiorca Otto Leonard.

Produkcję zakładu przestawiono na potrzeby wojny. W fabryce praca trwała na dwie zmiany. Z maszyn wychodził tylko ciężki materiał na zimowe koce i mundury.

Historia brytyjskich przedsiębiorców w Grünbergu zaczęła się w 1878 roku, kiedy to firma Oldroyd i Blakeley kupiła zakłady od wrocławskiego banku Schlesischer Bankverein. Zakłady należały wcześniej do jednych z najpotężniejszych zielonogórskich i śląskich przemysłowców braci Foersterów, którzy fortunę budowali ponad pół wieku. Spadkobiercy Jeremiasza Foer-



Wollenwaren Manufaktur, późniejsza Polska Wełna

stera nie mieli już takich zdolności do interesów jak senior rodu. Fabryka poszła pod młotek. Oldroyd i Blakeley zaczęli inwestować w Grünbergu. Wykupili kilka mniejszych fabryczek, sprowadzili z Wysp maszyny. W końcu XIX wieku dla Anglików pracowało półtora tysiąca osób. Tuż przed wojną po fuzji ze Śląską Fabryką Sukuła Wolffa stali się potentatami. Interesy na terenie

Produkcję zakładu przestawiono na potrzeby wojny. W fabryce praca trwała na dwie zmiany. Z maszyn wychodził tylko ciężki materiał na zimowe koce i mundury.

całej Europy prowadzili z centrali firmy w Berlinie. Po zamachu w Sarajewie przedsiębiorcy nie mieli wątpliwości, że koniec epoki właśnie nadszedł.

Znacjonalizowana fabryka pracowała pełną parą. Jak wynika ze sprawozdania zarządu z 22 kwietnia 1915 roku, zysk wyniósł milion marek i wzrósł czterokrotnie w porównaniu z czasami pokoju. **Stefan Dąbrowski**

WSPOMNIENIA

Mobilizacja
Rowerowa

Po południu 1 sierpnia 1914 roku otrzymałem ze starostwa nakaz, abym około wieczora stawiał się w powiecie ze swoim rowerem, aby rozwozić rozkazy o mobilizacji. Należące do Niemieckiego Związku Kolarskiego związki rowerowe zadeklarowały się z pomocą w szczególnych sytuacjach.

Przed starostwem spotkałem wielu przyjaciół. Niecierpliwie czekaliśmy na przydział. Wreszcie o wpół do dziesiątej wieczorem skierowali mnie do wioski Seedorf, Weniglessen Großlessen, Schlesisch-Drehnow i Seifersholz, czyli w okolicę zupełnie mi nieznane. Na szczęście natknąłem się na starego przyjaciela Günthera Sterthoffa. Po chwili wrócił ze swoim rowerem i postanowił mi towarzyszyć.

Koło Seedorf skończył nam się karbid. Jechaliśmy przy świetle księżycy. W Großlessen cały związek kombatanów oczekiwał nas w karczmie Großmanna. Powitali nas gromkim „hurra”. Za skromną kanapkę i szklanek napoju nie musieliśmy płacić. O północy, w zupełnej ciemności, po piaszczystych ścieżkach nieznanego lasu wyruszyliśmy w dalszą drogę do Schlesisch Drehnow. Usłyszelismy szczekanie psów. W pierwszym domu powitali nas pastorem Höfer, którzy właśnie wrócili z nocnych odwiedzin u chorego. Zaprowadzili nas do wójta. Tu nie poszło jednak tak łatwo. Musieliśmy budzić waz-



ne osoby z głębokiego snu. Dlatego też wójt general major hrabia von Schmettow wielce rozłoszczony wykazał niewiele zrozumienia dla naszych obowiązków. Drogi pastor chciał nas przenocować, jednak musieliśmy odmówić. Po dostarczeniu ostatnich rozkazów u leśniczego Petruschke o świcie wracaliśmy do domu.

Cudowny był nastrój tego poranka, 2 sierpnia 1914 roku, serca się radowały. Gdy o świcie jechaliśmy przez Grünberg, na słupach naklejone już były mobilizacyjne rozkłady jazdy. Wkrótce poborowi dostali przydziały. Ja i mój przyjaciel Sterthoff wychaliśmy na front.

**Georg Wenzel, zielonogórzanin,
żołnierz Landwehry**

Do Rosyjskiej
Niewoli

Pod koniec listopada 1914 roku doszliśmy w sile jednego podoficera i 5 ludzi do Brzezin pod Ło-

dzia. Gdy skręcaliśmy do tego polskiego miasteczka, minęły nas kolumny 25. korpusu rezerwy. Nasz 225. regiment piechoty rezerwistów otrzymał rozkaz pozostania w Brzezinach. W domu na rynku zamierzaliśmy się wreszcie porządnie wyspać. Ledwie się położyliśmy, usłyszeliśmy alarm. Jeździec meldował o marszu wroga na miasto. Mieliśmy kolumnę zatrzymać przed Brzezinami. Inaczej całe zaopatrzenie, amunicja i 700 rannych wpadłoby w ręce Rosjan. Z karabinem w ręce pędziłem na rogatki. Po drodze uzbierało się nas około 20 ludzi. Ledwie zajęliśmy cmentarz, zobaczyliśmy kozaków, a za nimi rosyjską piechotę. Jaka szkoda, że nie mieliśmy artylerii albo karabinów maszynowych. To był obiecujący łup.

Nagle Rosjanin wdarł się do miasta z wrzaskiem i okrzykiem „urra”. Najpierw plądrują lazaret. Porucznik Wißmann, ranny poprzedniego dnia w szyję, przejmuje dowództwo. Ustawia

przed lazaretem drewniany wóz. Wszyscy chowamy się, wstrzymując oddech. Wißmann pozwała podejść Rosjanom na 15 kroków i szeptem daje komendę: „Ognia, ładuj...”. Odpaliliśmy trzy salwy. Z bagnetami idziemy do szturm. Dwóch oficerów, 80 piechurów twardych jak syberyjskie drzewa wziętych do niewoli.

Około 9 podchodzą pod kościół. Leżymy, czterech ludzi jako zwiad. Nie możemy się ruszyć pod nawalem ognia. Słyszę śmiertelny szczęk broni maszynowej. Rozpryskuje się kora drzew, w twarz pryska ziemia. Nagle krzyk. Pierwszego towarzysza dosięgła kula. Strzał w głowę. Potem czuję uderzenie w nogę. Spodnie i płaszcz pełne krwi. I moi pozostali dwaj towarzysze dostali swoją „dolę”. Wtedy nadchodzi wiadomość: - Rosjanie zajęli inne pozycje. Natychmiast wracać, w przeciwnym razie będziemy odcięci od reszty. Czolgam się po ziemi, potem przez płot z desek. W końcu daję się postawić na nogi jakiemuś staremu. Widzę ulice pełne martwych Rosjan, nie ma żywej duszy, a mimo to wszędzie słychać świst strzałów. Utykam, ciągnę się ostatkiem sił przez 200 metrów do lazaretu polowego za naszą barykadą. Tam padam bez sił. Nie słyszę. Ocknięty dowiaduję się od kamrata, że kula utkwiła w kolanie. Robi mi prowizoryczny opatrunek. Wtedy drzwi otwierają się z trzaskiem kolb karabinów. Wzięci do niewoli, jesteśmy zdani na łaskę Rosjan.

**Günther Sterthoff, zielonogórzanin, żołnierz Landwehry
(tłum. Dariusz Barański)**